Lech Kańtoch

„Zobaczyć Neapol i umrzeć” oczywiście z wrażenia, bo kiedyś był tak piękny. To powiedzonko jest podobno znów aktualne. Ale odnosi się jednak do Szanghaju, a właściwie jego najnowszej części – Pudong. To coś w rodzaju Manhattanu zbudowanego planowo.
To na jego widok prezydent RP Bronisław Komorowski podobno wręcz zaniemówił.

Strategiczne partnerstwo

A może stało się to pod wpływem propozycji „strategicznego partnerstwa” [1], z czym wystąpili chińscy gospodarze? Bo to przejaw niezwykłej kurtuazji ze strony państwa, którego początki sięgają czasów „Żółtego Cesarza” – żył co najmniej pięć tysięcy lat temu – czy też Huangdi (Pierwszego Cesarza), który w III w p.n.e. zjednoczył Chiny. W obu przypadkach na równinach między Odrą, Wisłą i Bugiem nie było jeszcze plemion słowiańskich. Nasi praprzodkowie byli wówczas koczownikami i mieszkali gdzieś w Azji Centralnej, na obrzeżach Chin. Tyle refleksji historycznych.
Trzeba jednak uświadomić sobie, co oznacza wyzwanie, jakim dla Polski jest „strategiczne partnerstwo” obok sześciu innych krajów z Unii Europejskiej i w kilkunastu krajów świata. Najpierw małe zestawienie obecnych potencjałów. Chiny to druga potęga gospodarcza świata – po USA – i najszybciej rozwijający się – od ponad 30 lat – kraj świata. Tymczasem Polska sytuuje się na 20 (słownie: dwudziestej) pozycji. Mamy, co prawda, najwyższy w Unii Europejskiej przyrost PKB, ale to jeszcze nie wszystko. Wymiana handlowa między Chinami a Polską, to proporcja 10:1, importujemy za 50 mld złotych, a eksportujemy za 5 mld. A na dodatek sprowadzamy z Chin wyroby przetworzone, zaś eksportujemy przede wszystkim surowce.
By mogło wchodzić w grę zrealizowanie „strategicznego partnerstwa” konieczne jest przełamanie potężnej wewnętrznej „bariery”. Jest nią sposób myślenia „solidarnościowych elit”. One mimo upływu lat myślą wciąż o świecie w kategoriach ideologicznych, zwanych „prometeizmem”. To wizja świata z I Zjazdu „Solidarności” w 1981 r., gdzie „wyzwalanie spod komunizmu” i „prawa człowieka” miały ogromne znaczenie. Postulowano, by je wprowadzić we wszystkich krajach socjalistycznych.
„Elity postsolidarnościowe” zapominają, że to rządy ludzi z „Solidarności” dokonały później „najbardziej reakcyjnej kontrrewolucji” i wprowadziły w Polsce najbardziej brutalną wersję neoliberalnego kapitalizmu. Można więc zapytać, jak mają się konwencje MOP (zwłaszcza 87 i 98) określające prawa związkowe do ich „praw człowieka”? Czemu władze III RP nie podpisały dotąd Karty Praw Podstawowych?

Globalne zawirowania

Żyjemy w czasach globalnych zawirowań. Można je nazwać „międzyepoką”, kiedy skończył się „unilateralny” świat, a nie jeszcze ukształtował ład „multilateralny”. Przyczynił się do tego w dużym stopniu prezydent USA, George W. Bush, który z „właściwym sobie wdziękiem” wpakował USA i cały Zachód w wojnę z „terroryzmem”. Gigantycznie zadłużył USA i doprowadził do kryzysu finansowego na bezprecedensową skalę. Jesień 2008 r. to nie tylko koniec jego – uważanej za najgorszą w historii USA – prezydentury, ale początek krachu gospodarczego na skalę porównywalną tylko z Wielkim Kryzysem.

W międzyczasie zaczęły rozwijać się „wschodzące rynki” (emerging markets). Powstaje BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, Południowa Afryka). Utworzono też Szanghajską Organizację Współpracy (Chiny, Rosja, państwa Azji Środkowej). Ich wspólnym mianownikiem jest front przeciwko USA i Zachodowi. Dodatkowo centrum produkcji światowej – a technologiczne przemiany wciąż trwają – przesunęło się znad Atlantyku nad Pacyfik. W sumie daje to zupełnie nową jakość globalną.
Świadomość takich zmian raczej nie dotarła do polskich elit, które zajmują się sobą i różnymi duperelami. Entuzjastycznie patrzą na Zachód, myślą jedynie by być „w głównym nurcie polityki europejskiej”. Pokazała to zresztą polska prezydencja w Radzie Unii Europejskiej. Choć, jak się wydaje, niezbyt zresztą rozumieją o co chodzi w Unii Europejskiej, która – jak wszyscy widzą – jest w kryzysie. Zupełnie nie interesują się tym, co się dzieje poza światem atlantyckim. Nie mają pojęcia, na czym polega globalizacja. Zwłaszcza, czym stają się Chiny dla świata.

Nowa „fabryka świata”

Reformy chińskie zaczęły się w 1978 r. i trwają nadal. Transformacja Chin nie jest jeszcze zakończona. Z jej przebiegu wyłania się pewien „chiński model”, który jest przedmiotem ożywionych studiów w USA i innych krajach. W Polsce jest kilku realistycznie myślących ekspertów od spraw chińskich. Ale rządy „postsolidarnościowe” ich nie dostrzegały. W 1997 r. usiłowano zdewaluować wizytę prezydenta Kwaśniewskiego w Chinach.
Do najważniejszych cech ustrojowych Chin należy autorytaryzm, kontrola procesów gospodarczych przez państwo, niezwykle pragmatyczne i pozbawione wszelkiej ideologii podejście do reform i wszelkich zmian. To kraj operujący dalekosiężnymi wizjami strategicznymi. Chińczycy myślą i działają w kategoriach dziesięcioleci.
Chiny są obecnie drugą po USA gospodarką światową, wyprzedziły rok temu Japonię. Chińskie przedsiębiorstwa działające za granicą mają zawsze wsparcie rządowe. Ich „wypadek” na autostradzie „A–2”, był wynikiem raczej „zmowy” przeciwników. Na pewno obecnie nic takiego by się nie wydarzyło. Dowodzi tego choćby ofensywa na Czarnym Lądzie czy innych kontynentach.
Rezerwy walutowe Chin są największe w świecie i przekroczyły pod koniec 2011 r. 3 biliony dolarów. To niewiarygodna wręcz kwota, porównajmy tylko wielkością polskiego PKB za 2011 r., który wyniósł 531 miliardów dolarów.

Polska – kraj, jaki każdy widzi

Można zapytać, co my Polacy – nie tylko nasi decydenci – wiedzą o Chinach. Poza znanym: „Chińczycy trzymają się mocno”. Sądzę, że niewiele. Część myśli wciąż w kategoriach solidarnościowych, stąd patrzą jakby je „wyzwolić”! Kiedyś nie udało się to Czang Kaj–szekowi! A bardzo chciał !!!
Natomiast mam spore wątpliwości, co do możliwości, że staniemy się kiedyś „strategicznym partnerem” Chin. Możemy stać się raczej petentem. Różnice naszych potencjałów są gigantyczne. Co nie znaczy, że nie można próbować.
Nie mówiąc, że już na pierwszy rzut oka różni nas sposób zorganizowania państwa. Chiny to zcentralizowany kraj, gdzie myśli się strategicznie i realizuje każde decyzje od początku do końca.
Polska to kraj pozbawiony silnych „narzędzi” państwowych i raczej o dość skromnym potencjale

gospodarczym. Choć uważamy się za „zieloną wyspę”. Jesteśmy też państwem bez wizji międzynarodowej czy europejskiej.
Nie ma właściwie żadnych dyskusji na tematy międzynarodowe, nie brak jest publikacji czy dobrych specjalistów. W Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych przygotowano znakomity raport o stosunkach z Chinami [2]. Trwają tam dyskusje na temat ich rozwoju. Ale to nie przekłada się na politykę zagraniczną. Brak naszym elitom pogłębionej wiedzy o świecie, zwłaszcza o Chinach. By nie powiedzieć, że jest powszechna ignorancja na ich temat.
Dodatkowo ujawniły się dwie linie polityki wobec Chin: prezydenta Bronisława Komorowskiego, który podpisał tekst „strategicznego partnerstwa” z Chinami, oraz rządowa, a raczej ministra Sikorskiego. Ten ostatni podczas dorocznej informacji o polityce zagranicznej pominął kompletnie Azję i Chiny [3]. Podobnie europocentryczny jest dokument o strategii MSZ, gdzie Azji poświęcono jeden akapit [4].
Jedynie poseł SLD Tadeusz Iwiński w trakcie debaty sejmowej zwrócił uwagę, że czterokrotnie mniejsze od Polski ludnościowo Węgry mają trzy razy większe inwestycje chińskie. Są też liderem wśród państw Europy Środkowo–Wschodniej. A przecież w końcu kwietnia przyjeżdża do Polski z wizytą premier Chin, a sam minister w drugiej połowie 2012 r. ma odwiedzić Chiny.
Można zapytać, dlaczego ta dwutorowość w naszej polityce: czy to ma być kontynuowanie solidarnościowego „prometeizmu” czy realistyczne podejście?
Problem jest jednak ważny, bo musimy jako kraj odpowiedzieć sobie na kilka pytań. Po pierwsze, jak mają wyglądać stosunki z wielkimi tego świata: USA, Chinami, Rosją czy Unią Europejską? Po drugie jakim potencjałem Polska dysponuje, zwłaszcza, że świat przesuwa się nad Pacyfik, a tam znajduje się wiele krajów rozwijających się szybciej niż nasz kraj? Po trzecie, czy można namawiać nas na osłabienie naszego udziału w Unii Europejskiej?
W dywagacja prasowych [5] były też rozważania, że możemy stać się chińskim „lotniskowcem w Unii”. Albo nawet chińskim „koniem trojańskim”. To chyba nie wchodzi w grę, bo jeśli nie zmienimy całej strategii państwowej zostaniemy, raczej „osłem trojańskim”.
Chiny trzeba poznawać, podobnie jak inne kraje. Pozbyć się buty, że zmieniliśmy świat i będziemy to nadal robić. Przyjrzyjmy się naszemu krajowemu podwórku, gdzie jest wiele do zrobienia, zwłaszcza w kwestiach rynku pracy. Trzeba zapobiegać sytuacjom, że przez jakieś embargo pada polski zakład (wytwórnia kryształów).

W świecie „postamerykańskim”

Społeczeństwo polskie, a zwłaszcza nasze władze, powinny zdawać sobie sprawę z przemian sytuacji międzynarodowej. Czy jednak tak jest, mam spore wątpliwości. Przyjrzyjmy się choćby dorocznej informacji ministra spraw zagranicznych w Sejmie, czy też dokumentowi MSZ dotyczącego strategii międzynarodowej III RP. Tam się wciąż mówi się o świecie atlantyckim i Unii Europejskiej. Bardzo niewiele miejsca poświęcono innym regionom, zwłaszcza Azji. Może to budzić pewien niepokój.
Polsce potrzebna jest szeroka debata na temat polityki zagranicznej, przed wszystkim uwzględniająca problemy globalne, a takie, jak ostatnio „odbębnianie” jej w Sejmie. Konieczne jest określenie naszych interesów w Unii Europejskiej i ze Stanami Zjednoczonymi. Ale przede wszystkim potrzeba większego zwrócenia uwagi na region Pacyfiku, Chiny, Rosję, Indie, RPA i Brazylię. Dyskusję nad stosunkami z każdym krajem czy regionem powinno poprzedzać pytanie: „co my możemy z tego mieć?”
To pytanie powinniśmy mieć stale przed oczyma podejmując sprawę naszych stosunków z

Chinami. To bardzo wymagający partner, który nawiązując „strategiczne stosunki" z różnymi, wybranymi przez siebie krajami, pokazuje, że to on zaczyna rozdawać karty w świecie. Tworzy nowy układ geopolityczny. Od siebie zależny.
Nie znamy bliżej chińskiej strategii wobec Polski. Pod koniec kwietnia odwiedzi Polskę premier rządu ChRL, Wen Jiabao, który przyjeżdża z dużą grupą biznesmenów. Dodatkowo w Warszawie ma dojść do spotkania z przedstawicielami państw Europy Środkowo–Wschodniej. Należy oczekiwać, że wizyta chińskiego gościa może zapoczątkować nowy etap w stosunkach polsko–chińskich. Czy tak będzie?
Przestrzegałbym jednak przed zbytnim optymizmem. Należy rozwijać stosunki z Chinami, ale trzeba się do nich dobrze przygotować, bo to niezwykle trudny, dynamiczny i wymagający partner. Dobrze by było, gdyby udało się nam zerwać z dotychczasową „bylejakością" i „odfajkowaniem" wizyty. „Strategiczne partnerstwo" z Chinami to bardzo poważne wyzwanie dla naszego kraju. Chyba największe w ostatnich latach. Można zastanawiać się czy polskie elity i rząd III RP mu podołają. Tu konieczna jest zmiana myślenia, przejścia od tymczasowości i bylejakości na pogłębione, strategiczne.
Bo Chiny to bardzo silny i wymagający gracz. Trzeba brać pod uwagę przestrogi prof. Bogdana Góralczyka, autora znakomitej książki „Chiński feniks". Tu wchodzi w grę zderzenie słabego państwa polskiego z siłą i dynamiką chińskiego kolosa. Może to doprowadzić „albo do wasalizacji, albo, co pewniejsze, ośmieszenia".
Tak czy owak jest to zupełnie nowe wyzwanie. Czy sobie z nim Polska – właściwie jej władze – poradzi, pokaże czas.

Lech Kańtoch, *dziennikarz, publicysta międzynarodowy*

Przypisy:

[1]Tekst Strategicznego Partnerstwa Polska – Chiny, podpisanego 20.XII.2011 r. w Pekinie. www.polska-azja.pl
[2] Artur Gradziuk, Justyna Szczudlik–Tatar, „Perspektywy rozwoju współpracy Polski z Chińską Republiką Ludową" Warszawa 2011 PISM ss. 22.
[3] „Informacja Ministra Spraw Zagranicznych o założeniach polityki zagranicznej w 2012 r."(29.03.2012) www.msz.gov.pl
[4] „Priorytety Polskiej Polityki Zagranicznej 2012–2016" www.msz.gov.pl
[5] Zob. szer. Portal Polska – Azja, gdzie można znaleźć dyskusję prof. Bogdana Góralczyka z Radosławem Pyffelem – dwóch wybijających się specjalistów od spraw chińskich. Interesujące też były seminaria w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.